

OKOLICE TEATRU

Dostałem od Olgi Lipińskiej (dziękuję!) list wydrukowany w całości w poprzednim „Piątku”. Dziś dla pamięci przypominam jego cenniejsze fragmenty:

„Szanowny »Obserwatorze«, przeczytałam Pański felieton

kę z ułożeniem repertuaru. O przedstawienia, które udało się doprowadzić do premiery, a dalej nie można grać. Akurat przykład z teatrem Dejmka jest trochę niefortunny, właśnie jego najlepsze przedstawienie »Portret« Mroźka —

próby i przedstawienia — to nie jest moda — to konieczność. Nie muszę Panu jeszcze raz tłumaczyć, bo dość jasno powiedziałam w wywiadzie, jak wygląda obecnie sytuacja w teatrze.

Mówiłam z pozycji dyrektora. Z pozycji reżysera wygląda to jeszcze gorzej. Moja twórcza praca reżyserska sprowadza się już do pilnowania aktorów (jeśli są na próbie) aby nie zderzyli się w drzwiach przy wejściu na scenę. W tej sytuacji proszę

więcej — wiedziałem pisząc felieton. Ale chcąc rozreklamować Pani śmiało poglądy musiałam nadać własnej wypowiedzi formę dyskusji i rozwieścić nad niektórymi przynajmniej opiniami przedstawionymi w „Kobietcie i Życiu” rutynowe znaki zapytania. Inaczej tekst byłby nudny jak flaki z olejem i czytelnik odwróciłby się od niego z pogardą, ma bowiem za nic wszelką reklamę i propagandę. Ale rozwiesiwszy te swoje znaki zapytania (co z

tuacja. Nie ma w niej prostych recept ani jednoznacznych dróg wyjścia. Marzymy o wielkim i czystym teatrze narodowym, o teatrze podstawowych spraw historii i egzystencji, a uwikłani jesteśmy w wiązanie końca z końcem. Patrzymy też ze ściśniętym sercem jak koniec z końcem próbują wiązać nas koledzy-aktorzy — a teatr się rozsypuje. Stąd drastyczności i nawoływania do dyscypliny. Stąd tęsknota za wodą czystą i trawą zieloną. Stąd potrzeba teatru rzetelnego i uczciwego, mądrego i pełnego zrozumienia — gdy wokół chałtura i przepychanka, chaos i targowisko próżności. Ale nie dajmy się. Nazywajmy rzeczy po imieniu i na białe mówmy białe, a na czarne — czarne. Bardzo to prościutkie i naiwne na pozór, ale gdy wszyscy dookoła umówili się, że w ogóle nie myślą albo nawet udają głupiego — powrót do prostych prawd i naiwnych pytań ma czasem swój sens i znaczenie.

Jeszcze raz dziękuję. Życzę Pani sukcesu nie tylko na scenie, ale i na małym ekranie. Trzymam kciuki.

DZIS: POCZTA

»Zamęt« w »Gazecie Krakowskiej« z dnia 7.04. 1989 r. polemizujący z moim wywiadem w »Kobietcie i Życiu« i jakże się z Panem zgadzam. Ja także chciałabym prowadzić teatr »Wrażliwy również na historię«, »Teatr świadomy tego, co z historią płynie i co ją stanowi« — słowem teatr-institucję, »teatr-dom«. Ma Pan stokrotnie rację — tak powinien wyglądać teatr. Tak chcemy, tak sobie życzymy, tak sobie marzymy (...) Ale tak nie jest (...) Pisze Pan, że nie może sobie wyobrazić Starego Teatru, czy teatru Dejmka bez twórczego zespołu. Proszę zajrzeć za kulisy jakiegokolwiek teatru. Proszę zapytać dyrektorów i ich organizatorów pracy artystycznej o ich codzienną gymnasty-

jest. grane z aktorem (Fronczewskim) »z doskoku«, a nie zespołu. Trochę opacznie zrozumiał Pan moją wypowiedź. Ja właśnie chcę robić teatr twórczy, który rodzi, a nie eksploatuje, który właśnie daje szansę, pobudza wyobraźnię, poszukuje i daje spełnienie, a streja bezpieczeństwa, o której Pan mówi to także, a może przede wszystkim, bezpieczeństwo finansowe. Nie mogę już patrzeć na szamotanie się aktorów i muzyków między chęcią zrobienia czegoś ważnego w teatrze a wycieraniem się po różnych chałturach. Chcę ich »wykupić« na chwilę, a czas zrobienia sztuki, chcę im chociaż przez 2 miesiące zapewnić komfort pracy twórczej — pięć godzinie za-

mi wybaczyć nieco przytępioną wrażliwość na marzenia i wynikającą z frustracji ostrych oceny. Próbuje znaleźć wyjście z tego zamętu. Racja — jest ono niedoskonałe i na pewna nie jedyne, ale w tej chwili nie mogę zgodzić się z Panem, że ostaną się teatry z twórczymi zespołami, takimi jak to kiedyś bywało... Chciałabym przegrać w tym sporze».

Na list należy odpowiedzieć. A oto odpowiedź:

Droga, Kochana Pani Olgo! Ma Pani sto procent racji. Co mówię: dwieście procent racji! Trzysta procent racji! Wszystko to najświętsza prawda i ja o niej wiem. Co

tymi, którzy nie obronią się w wyniku selekcji? Co z teatrami zamienianymi w a-jencje i gdzie ma istnieć teatr-gniazdo, teatr-rodzina?) — ja też mam rację! O boje mamy rację, mimo że są to częściowo różne racje. Mając zaś je — rozumiemy, popieramy i solidaryzujemy się z racjami drugiej strony. To jest jak wynika z listu, Pani solidaryzuje się z moją racją, a ja — z racją Pani. Paradoks? Paranoja? Postępująca wśród nas demencja?

Nic podobnego: taka jest tylko rzeczywistość współczesnego teatru. Taka jego sy-